



Urodzony w 1962 roku w Rzeszowie, tu pracuje i mieszka. Z wykształcenia polonista. Debiutował w 1985 roku zbiorem wierszy *Uśmierzenie źródeł*. Poeta, autor reportaży, prozaik. Wydał kilkanaście książek poetyckich (m.in. *Kłopoty z nicością*, *Siatka na motyle*, *Spacer po linie*) oraz powieści: *Zegary idą do nieba* (2007) i *Śmierć nosorożca* (2008). Laureat konkursów literackich. Drukowany fragment jest z jego najnowszej książki pt. *Sny* (2011).

Debiut. Poezja Maja Alicja Bojda



Urodziła się 9 sierpnia 1994 w Rzeszowie. Uczennica 6. Liceum Ogólnokształcącego im. Ambrożego Towarnickiego w Rzeszowie. Interesuje się teatrem, sztuką i filozofią. Laureatka w 2009 r. ogólnopolskiego konkursu na opowiadanie o tematyce olimpijskiej.

Burza

burza
szamanka już zesłała z gór
burza
błysk grzmot wiatru szum
burza
i ja
z ogniem w głowie

czasem lubię
histerycznie karmić ból
już się go nie boję
czasem lubię
ciszę z huraganem w środku
nim się uspokoję

burza
rozpalona do możliwości kresu
tarza się w śniegu
sto dziewięć kilometrów
od rzeczywistości

burza
żywił złowrogi
nieujarzmiony
jak ja
uległe ale pożar w głowie

burza i ja
burza to ja

SNY (fragment powieści)

Czarny jak sadza gawron siedział na głowie nieruchomego mężczyzny. Zawzięcie stukał dziobem w twardą skorupę pod warstwą skołtunionych włosów, jakby chciał ją przebić na wylot i sprawdzić, co jest pod spodem. Od czasu do czasu przerywał swoją pilną robotę i donośnym krakaniem obwieszczał, że on tutaj rządzi.

Głowa mężczyzny przypominała szaroburą kulę zawieszoną dwa metry nad ziemią. Wytrzeszczone oczy i ohydnie wydęte wargi robiły wyjątkowo paskudne wrażenie. Poniżej głowy przeżyło się sztywne ciało wisielca. Mężczyzna miał na sobie niebieską koszulę z krótkimi rękawami, czarne sztruksowe spodnie, popielate skarpetki i zamszowe półbuty. Wisiał na gałęzi potężnego dębu w samym środku lasu. Wokół nie było żywego ducha. Tylko ten gawron zawzięcie dziobiący nieruchomą głowę.

Sznurek taki, jaki zazwyczaj służy do wieszania bielizny, wrzynał się w szyję wisielca. Drugi jego koniec przywiązany był do gałęzi drzewa. W powietrzu unosił się zapach liści, grzybów i leśnego poszycia. Wschodzące słońce rozświetlało powoli mroczne zakamarki. Noc ustępowała kolejnemu dniu, który zapowiadał się pogodnie. I gdyby nie ciało wisielca ze

swoim czarnoskrzydłym strażnikiem, można by powiedzieć: wiosenna sielanka.

Jednak wisielec tkwił na gałęzi tak bardzo realnie, że książd Eugeniusz wzdrzygnął się, patrząc na jego szkliste, nieruchome oczy. Promienie słońca ślizgały się po naprężonym sznurku wilgotnym od porannej rosy. Gawron zaskrzeczał ponownie.

– Chwał Pana Boga swego, boś stworzenie Jego ... – wyszeptał książd Eugeniusz słowa, których nauczyła go w dzieciństwie babcia Antonina jako najskuteczniejszej metody przeciwko złym wróżbom. Ptak ucichł na chwilę, palnął swym dziobem głowę wisielca i znowu wydał z siebie okropne krakanie. Książd Eugeniusz lekliwie przeżegnał się w duchu. Próbował zrozumieć, co się stało.

Ciało samobójcy wyglądało koszmarnie. Można by pomyśleć, że to jakiś upiór, który dla kaprysu przyoblekł ludzką postać. Ale książd wiedział, że to nieprawda, że to nie żaden filmowy trick, lecz autentyczna ludzka tragedia, która znalazła swój finał na gałęzi drzewa.

Przecież ja go znam – przemknęło księdzu przez głowę. I kiedy przyjrzał się twarzowi dokładniej, nie miał już wątpliwości. To on. To na pewno on!
– Kra! Kra! – znów zaskrzeczał gawron, szeroko otwierając zakrwawiony dziób.

Książd Eugeniusz zbudził się ze snu. Czuł, że drżą mu ręce, a serce bije jak oszalałe. Krakanie gawrona umilkło, ale wciąż jeszcze widział tego nieszczęśnika wiszącego na gałęzi dębu. Nie miał wprawdzie pojęcia, co go skłoniło do samobójstwa, lecz wiedział, jak się nazywa. Tego był absolutnie pewien.

Książd Eugeniusz zapisywał swoje sny w specjalnym zeszycie. Trzymał go w nakastliku zaraz obok łóżka, żeby nie musiał zbyt daleko sięgać, gdy się obudzi i zechce zanotować swoje senne wizje.

Zapalił lampkę i usiadł na brzegu łóżka. Wciąż jeszcze widział w myślach samotne ciało wisielca. Wciąż brzmiało w jego uszach skrzekliwie krakanie gawrona. Sięgnął po zeszyt i wieczne pióro. Książd nie uznawał zwykłych długopisów. Zawsze wydawały mu się zbyt pretensjonalne. Pisanie długopisem uważał za czynność nadzwyczaj prostacką, niegodną człowieka myślącego. Wieczne pióro z błyszczącą stalówką było niezastąpione. Trzymał je teraz delikatnie w palcach i słowo po słowie zapisywał swój ostatni sen:

Gawron siedzący na głowie mężczyzny ignorował moją obecność. Patrzyłem na ptaka głęboko poruszony, jakbym się lękał jego czarnych piór i potężnego dzioba umazanego krwią. Czułem, jak pot sływa mi po plecach. Oczy wisielca patrzyły na mnie nieruchomym wzrokiem, jakby chciały przeniknąć mnie na wylot. Ptak coraz agresywniej kaleczył dziobem głowę samobójcy.

Książd Eugeniusz przerwał na chwilę pisanie i spojrzął na budzik. Było dwadzieścia po szóstej. Przez uchylone okno wpadały do pokoju pierwsze promienie słońca. Zapowiadał się piękny, wiosenny dzień.

Poezja Małgorzata Żurecka



Urodziła się w Stalowej Woli. Po zdobyciu dyplomu na Politechnice Rzeszowskiej wróciła do tego miasta i mieszka do dziś. Debiutowała na łamach tygodnika „Sztafeta” w roku 1990, publikowała w czasopiśmie, almanachach i wydawnictwach zbiorowych. Laureatka konkursów poetyckich. Wydała tomiki poezji: *Piąta pora konieczności* (2001), *Ostatni anioł goryczy* (2005), za który otrzymała Nagrodę Literacką Miasta Stalowej Woli. Z kolei za zbiór *W kapsule codzienności* (2007) został uhonorowany przez ZLP Złotym Piórem. W 2010 Muzeum Jadwigi i Wojciecha

Siemionów w Petrykozach wydało jej wspólny z Dorotą Jaworską tomik *.In & out*. Należy do stalowowolskiego Stowarzyszenia Literackiego Witryna, a od 2006 roku do Związku Literatów Polskich. Publikowane wiersze są z jej najnowszej książki poetyckiej *Ucieczka z krainy pozoru* (2011).

dla mnie

jesteś szeptem
snem nad ranem
ciężkim westchnieniem
prośbą
i niedowiarą

powrót po latach

myśli rozszarpane
tyle zostało z naszych marzeń
zaułki
obce
nie pamiętam że tu byłam

sny pożyczone na wieczne nieoddanie

w zapachu ulic
próbuję odnaleźć
przeszłe lata
bez wzruszeń

mój strach

jezioro nocy
zbliża się
wlewa przez okno
zalewa podłogę
rośnie
jestem sama
płynę
boję się

zagubione

nie zauważyłam
minął czerwiec

nie spojrzałam jesieni
przeoczyłam piątkę

uciekle mi godzina
nie zdążyłam

w ostatniej sekundzie

gdzie jesteś
moje życie

zamykam dzień
w klatce słów

tu pozostanie
na dłużej

do jutra
do zobaczenia

moje szklane serce

moje serce ze szkła
deszcz rozbija
na drobne kawałki

nie próbuj zbierać
pokaleczysz palce

jeszcze raz

w kawałku szyby
szare chmury płyną
deszcz cekinami
łśni na szkle
jeszcze raz w sobie
wiosną obudzę
ciebie ze snu

Poezja Andrzej Sondej



Poeta, happener, animator
kultury i sztuki.
Założyciel Pociągu do Sztuki.
Redaktor i współzałożyciel
portalu internetowego
www.pogranicze.eu

Rzeszów – małe wyspy wspomnienia

Janowi Żołoteńce

Rzeszów mój Kochany
tonie we mgle poranka
i małych, cichych wysp wspomnienia
jakie pamiętam z dzieciństwa

idziemy ulicami przedmieścia – zapalona latarnia
prowokuje rzeszowskie gołębie
obrazy z przedwiośnia
na kościele farnym pali się pochodnia

tu małe wyspy w centrum miasta
przybierają postać strachów na wróble
gdy mgła opadnie rosną dzikie trawy
a góry z miastem się łączą miłością
górką Krakowską z górką Staromieście...

Niemcy, we wrześniu 2011.

Poezja Zdzisław Stokłosa



Twierdzi, że stara się pi-
sać o zwykłych sprawach
i uświadamiać, że obok nas istnieje
ten sam, a jednak zupełnie inny
świat, osiągalny dla każdego, kto
spojrzy na niego sercem, zapominając
o „mędrca szkiełku i oku”. Jego
wiersze – jak sam podkreśla – prze-
znaczone są dla wszystkich, którzy
kochają magiczny świat widziany
oczami wyobraźni. Opublikował
tomik *Z duszą na ramieniu*.

Geneza

Posiane
Ziarno Nadziei –
dorodne i słodkie.
Zebrane
kłosy nabrzmiałe
przedwczesną radością.
Rzucone
słowa na wiatr
w niepokoju wiatraki.
Zmielona
mąka, cuchnąca
stęchlizną zawodu.
Upieczony
chleb gorzki –
ciężki zakalcelem żalu.

Rzeszów, 20.11.2008

Myśli nieuczestane

uściskiem ręki
na powitanie
spojrzeniem
zmierziłaś
moje myśli

na szczęście
nie wymyślono
grzebień rzeczywistości

Rzeszów, 14.11.2008